

Łódzka wieża Babel

Od dawna już sztuką jest to, co za sztukę jest uważane. Wspomniane aktywności odbywają się w ramach sekcji plastycznej festiwalu Łódź Czterech Kultur (głównie w cyklu „Miasto Babel”), zatem – są sztuką... Niedefiniowalność sztuki – oto właściwy, choć nie wiem czy zamierzony, temat tej sekcji festiwalu, którego myślą przewodnią jest „Współistnienie”. Chodzi o współistnienie różnych kultur w jednym miejscu i czasie – tym razem sensownie skupiono się na przedstawicielach narodowości, które aktualnie współtworzą łódzką rzeczywistość: Gruzinach, Wietnamczykach, Ukraińcach. Podjęto z nimi dialog i współpracę, artyści i kuratorzy udali się w miejsca, z którymi są związani: między stragany na Rynku Bałuckim, przed piekarnię gruzińską czy przed bar z kuchnią azjatycką (ale i – tradycja festiwalu zobowiązuje – do synagogi). To ukłon w stronę mniejszości, dostrzeżenie i uszanowanie ich obecności, a zarazem ucieczka od Łodzi glamour na kulturalne peryferia, w miejsca brzydkie i zaniedbane, gdzie toczy się tzw. prawdziwe życie. O ile Rynek Bałucki budzi zainteresowanie twórców od co najmniej kilkudziesięciu lat, a knajpa Casablanca przy Podrzecznej zagrała nawet w filmie, o tyle obskurny bar przy Pomorskiej pojawił się na mapie kultury chyba po raz pierwszy.

I chyba pierwszy raz na tym festiwalu mamy do czynienia z alternatywnym światem sztuki z tak głębokiej niszy, wręcz z pogranicza szaleństwa. Przy warszawskiej „podziemnej” Galerii Śmierć Frajerom, która brzydzi się tym, co ładne i przyzwoite, nasz Dom Mody Limanka to grzeczne uczniaki. Dzięki obcowaniu z taką surową, nieokiełznaną i nieprzewidywalną twórczością (muzycznym i malarskim jazgotem) na zasadzie ciekawostki można zorientować się w najaktualniejszych działaniach z obrzeży sztuki i w tym, co w ogóle za sztukę można uważać. Jak się okazało, świat jest pełen freaków – i fajnie. Pytanie tylko, na ile tego rodzaju sztuka jest uniwersalna, a na ile odpowiada na doraźne potrzeby jej odbiorców i – chyba głównie – twórców. Czy mówi nam coś nowego o świecie, czy nas rozwija?

I inne pytanie – czy kuratorki sekcji sztuk wizualnych: Joanna Szumacher (z łódzkiej Galerii W Y) i Katarzyna Stańczak (z łódzkiej Pracowni Portretu), same wywodzące się ze świata sztuki alternatywnej, nie przeliczyły się względem zdolności ogółu ludzi do rozumienia sztuki współczesnej. Czy nie wybrały przykładów zbyt trudnych (do tego pozostawiając widza w zasadzie bez podpowiedzi, bo wolontariusze tłumaczący z grubsza, o co chodzi, to za mało) – mam tu na myśli choćby instalację gruzińskiej grupy InChina przy ul. Ceglanej czy zapętłony film „What will save us?” dotyczący procesu betryzacji z powieści Lema, pokazywany na telebimie na rynku Manufaktury (a więc w miejscu, w którym nie przebywają tylko znawcy sztuki). Tutaj podpowiedzią była przynajmniej pojawiająca się w filmiku Karoliny Balcer, Janusza Czyżewicza i Miłosza Flisa definicja betryzacji („zabieg usuwający z psychiki skłonności do agresji, zadawania bólu, ranienia itp.”). Tematyka łączy film z akcją Marteena Schuurmana, który przyjechał z Holandii tylko po to, by w swoim „beduińskim” namiocie ustawionym w knajpie Casablanca, w intymnej atmosferze rozmawiać z ludźmi o ich wyobrażeniach ziemi obiecanej, rajy na ziemi – to także sztuka nie dla każdego, bo nie każdy zna język angielski na tyle dobrze, by dialogować o trudnych zagadnieniach.

Za to blisko „zwykłych” ludzi była akcja zorganizowana przez łódzką Galerię Czynną na Rynku Bałuckim. Galeria zaprosiła Roberta Mainkę, malarza i fotografa po Szkole Filmowej w Łodzi, do namalowania obrazu inspirowanego targowiskiem. Malował go wśród straganów trzy dni, a pozowała mu Ukrainka handlująca ukraińską czekoladą. Powstał intrygujący obraz o zgaszonej kolorystyce – „Kalafioroszka” (ze stanowiskiem pełnym czekoladowych kalafiorów). Potem nastąpiła licytacja. Obraz można było zdobyć za darmo. Poprzedziły ją licytacje nagród pocieszenia: malin i zdjęć z artystą. Zasady licytacji wymyślali biorący w niej udział („kto mieszka najbliżej”, „kto

pracuje na Bałuckim najdłużej” - wygrały dzieci, które pracowały... do szesnastej, „kto ma najdłuższe nogi”; główna nagroda była losowana - każdy dostał numer, a butelka na narysowanym kredą kole fortuny wskazała zwycięzcę; wyobrażam sobie, że to dla artysty niełatwa sytuacja - oddać swój obraz przypadkowej osobie).

Licytacje prowadziła Jana Shostak, młoda warszawska artystka-aktywistka urodzona na Białorusi, która walczy m.in. o prawa kobiet i chce porozmawiać z papieżem o pedofilii w Kościele. Próbuje wprowadzić do języka polskiego określenia „nowak”, „nowaczka”, „nowacy” na osoby z innych krajów zamieszkujące w Polsce (zamiast słowa „uchodźca”). Ma wygląd modelki i bierze udział w konkursach piękności, by jej przekaz zyskał duży zasięg. Także i na Rynku wystąpiła w stylizacji miss, z szarfą „Miss Polonii 2020” (z Jakubem Jasiukiewiczem pracuje nad dokumentem „Miss Polonii”, którego jest bohaterką, a w 2020 roku będzie miała ostatnią szansę na zdobycie korony miss - wtedy skończy 26 lat). Tak samo jest ubrana na zdjęciu zdobiącym okładkę „Wysokich Obcasów” z dnia, w którym przeprowadzono licytację.

Akcja na Rynku, dzięki temu, że zostali w nią wciągnięci zwyczajni przechodnie, bywalcy targowiska (udział wziął m.in. pan, który przychodzi tu od 1945 roku i był jeszcze wtedy „gdy na szubienicach wisiele Żydzi” - a to dramatyczne wyznanie nadało akcji dodatkowy, niespodziewany kontekst), wydaje się najbliższa idei wychodzenia ze sztuką do ludzi i zarazem wychodzenia twórców z ram sztuki wysokiej, elitarniej.

Podobnie inaugurująca tegoroczny festiwal akcja (spoza cyklu „Wieża Babel”) „Bańki spekulacyjne” Julity Wójcik, która lata temu wprowadziła zwyczajne życie do galerii, obierając ziemniaki w Zachęcie. W Łodzi zamiatała już po włókniarkach w dawnej fabryce, teraz puściła na staw w Parku Staromiejskim bańki w napisami w języku polskim, rosyjskim i angielskim: „zwodniczość obrotów”, „złudność zysków”, „deficyt powietrza”. Albo „strata stabilności” - do baniek można wejść, by ją poczuć. To podany w lekkiej, zabawowej formie komentarz do spraw niełatwych - do różnie pojętego życia na kredyt, do wszechwładzy banków, do życia pełnego obaw o przyszłość. Jak widać, temat festiwalu „Współistnienie” oznacza także równoważne funkcjonowanie obok siebie sztuki alternatywnej i tej z głównego nurtu (Wójcik).

Wystawa w synagodze nawiązała do tradycji festiwalu nie tylko poprzez miejsce. W żydowskiej świątyni odwołano się do literatury rosyjskiej. To zestaw kilku prac Kamila I. w technice mieszanej (wydruk/rysunek/fotografia) z pozoru niepasujących do siebie, inspirowanych opowiadaniem Maksyma Gorkiego. Bez znajomości utworów nie da się ich zrozumieć, ale przecież wystarczy cieszyć się całkiem niezłą sztuką (udana jest zwłaszcza praca z abstrakcyjnym morzem, po którym płynie ledwie widoczne samotne kanu, a dalej, za horyzontem, tonie półksiężyc) - i można ułożyć własną opowieść: o złu, krzywdzie, ale i o wydobywaniu się na światło. Choć Gorkiego historia węża, który podskoczył do góry, by zaznać upadku, wydaje się na tyle fascynująca, że warto ją przeczytać.

Kolejne wydarzenia w ramach cyklu „Wieża Babel” - 13 i 14 września 2019 r. od godz. 16.30.

Aleksandra Talaga-Nowacka